

OSTATNI LODZERMENSCH

ROBERT GEYER

1888-1939



WYDAWNICTWO

UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

OSTATNI ŁÓDZERMENSCH
ROBERT GEYER
1888-1939



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2014

Przemysław Waingertner – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Historii, Katedra Historii Polski Najnowszej, 90-219 Łódź, ul. Kamińskiego 27a

RECENZENT

Arkadiusz Adamczyk

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Bogusława Kwiatkowska

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Orzechowski

Tłumaczenie na jęz. fiński finansowane przez firmę Polarheat



© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2014

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.06715.14.0.M

ISBN 978-83-7969-423-5

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

Druk i oprawa: Quick Druk

Spis treści

Wstęp	7
Rozdział I. Z Sępiego Rodu	13
1. Protoplasta gatunku.....	13
2. Hybris i Nemezis.....	31
3. Uczniowie Czarnoksiężnika	48
Rozdział II. Dinozaur Ziemi Obiecanej	71
1. Koniec świata „lodzermenschów”	71
2. Gente Germanus natione Polonus.....	88
3. Fin i Polak – dwa bratanki?	108
Zakończenie	125
Bibliografia	129
Summary	133
Viimeinen „lodzermensch” Robert Geyer (1888-1939) (Streszczenie w jęz. fińskim)	135
Aneks	159

Wstęp

Dzieje Łodzi – „Ziemi Obiecanej”, „polskiego Manchesteru”, „włókienniczego Klondike”, „perły w koronie dynastii Romanowów”, żeby wymienić tylko niektóre sugestywne określenia, jakimi przez ostatnie dwa wieki historycy, publicyści, politycy, działacze gospodarczy, przedsiębiorcy i literaci próbowali uchwycić i lapidarnie scharakteryzować fenomen miasta nad Łódką – utożsamiane są powszechnie przede wszystkim z historią spektakularnego sukcesu ekonomicznego, zawrotną karierą niewielkiej osady, która w ciągu niespełna pół wieku w iście amerykańskim tempie zamieniła się w tętniący życiem i pracą, dyszący ambicjami wielkich zysków, naznaczony ludzkimi triumfami i upadkami, pychą i krzywdą „kominogród”, wielką włókienniczą metropolię.

Ta niezwykła kariera fascynuje i skupia uwagę zarówno zawodowych dziejopisów, jak i lokalnych amatorów-pasjonatów regionalnej historii, zapatrzonych w wielką przeszłość swej „małej ojczyzny”.

Z ich tekstów wyłania się prawdziwie epicka historia Łodzi. Miasta, które w drugiej połowie XIX w. stało się dla przedsiębiorczych i bezwzględnych fabrykantów i finansistów, ówczesnych „biznesmenów-wizjonerów” wymarzone miejsce dla zrealizowania snów o zawrotnej karierze i zdobyciu bajecznego majątku. Ośrodka przemysłowego, który poprzez swój bezprecedensowy ekonomiczny sukces zadaje i dziś kłam rozpowszechnionym stereotypom o historii Polski jako ciągu bohaterskich, romantycznych i... kończących się porażkami walk o granice czy polityczny prestiż oraz powstańczych zrywów. Wielkiej „kuźni fortun”, stanowiącej zarazem znakomi-

ty przykład dokonującego się u schyłku XIX w. i na początku XX stulecia na ziemiach polskich – oczywiście nie bez społecznych ofiar, wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić oplakaną sytuację materialną i nędzną vegetację części środowiska robotniczego – wielkiego awansu cywilizacyjnego, gospodarczego i technologicznego.

Dzieje miasta nad Łódką to także heroiczny, budujący przykład walki z przeciwnościami, ponawianych prób budowania na zgliszczach dawnej świetności. Tak było przecież po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, kiedy Łódź, jako wielki ośrodek przemysłu włókienniczego, zaczęła przeżywać poważne kłopoty ekonomiczne. W wyniku dojścia do władzy bolszewików i oderwania się ziem polskich od rosyjskiej gospodarki, przemysł łódzki został jednocześnie pozbawiony niewyczerpanego źródła tanich surowców i nienasyconego rynku zbytu, jakim było dlań imperium Romanowów. Dławione kryzysem miasto musiało borykać się z bezrobociem, biedą i będącymi ich wynikiem napięciami społecznymi, do których dochodziła jeszcze ostra walka o „rząd dusz” w mieście pomiędzy obozem narodowym, socjalistami i zwolennikami autorytarnych rządów Józefa Piłsudskiego. Choć dawna „Ziemia Obiecana” była już wtedy tylko cieniem swej dumnej przeszłości, nadal można było nad Łódką znaleźć przedsiębiorców, którzy na przekór „trudnym czasom”, na przekór wszystkiemu potrafili udowodnić sobie i innym, iż Łódź jest nadal miejscem, w którym można robić korzystne interesy, w mozole budować rodzinne fortuny i kontynuować „łodzermenschowską” tradycję.

Dzieje Łodzi to również pasjonująca dla miłośników Klio, owocująca licznymi badaniami i interesującymi publikacjami, historia prawdziwego „tygła” narodów, kultur i religii, w którym obok siebie przez półtora wieku egzystowały cztery narodowości. I choć często nie było to sąsiedztwo łatwe, a różnice etniczne były pogłębiane przez odrębności religijne, poczucie kulturowej obcości, konflikty społeczne i polityczne, to jednak

dopiero prawdziwe kataklizmy, jakimi okazały się dla naszego miasta – również w kontekście jego wielonarodowego i wielokulturowego charakteru – II wojna światowa i hitlerowska okupacja, sprawiły, iż Łódź polsko-niemiecko-żydowska (dodać należałoby również i „rosyjska” do I wojny światowej – nad Łódką w okresie zaborów zadomowiła się przecież wcale liczna z czasem, choć stanowiąca swoistą enklawę, rosyjska kolonia „wojskowo-policyjno-urzędnicza”) odeszła w przeszłość.

Koniec wielonarodowościowej Łodzi nastąpił w dramatycznych okolicznościach, wyznaczonych z jednej strony przez koszmar istnienia i zagłady łódzkiego getta, z drugiej przez exodus niemieckiej ludności przed zbliżającą się ze wschodu Armią Czerwoną, ludności obawiającej się nie tylko Sowietów i bolszewii, ale także rewanzu za lata wojennej poniewierki ze strony polskich mieszkańców „niemieckiego” do niedawna Litzmannstadt.

I wreszcie – co również istotne i stało się najważniejszym impulsem dla napisania niniejszej książki – historia „polskiego Manchesteru” to historia konkretnych „ludzi Łodzi” – osławionych „lodzermenschów” i ich rodzin budujących przemysłową potęgę miasta. To dzieje „małej ojczyzny” potężnych przemysłowych i bankierskich, niemieckich, żydowskich, ale i zapatrzonych w ich przykład, terminujących dopiero w wielkim biznesie, mozolnie dobijających się uznania i pozycji – polskich rodów. To historia przybyłych z Niemiec, ale także z różnych regionów ziem polskich, pozostających wówczas pod zaborem pruskim i rosyjskim, na zawsze wrosłych w łódzki pejzaż swymi gospodarczymi sukcesami rodzin Scheiblerów, Grohmanów, Poznańskich, Herbstów, Heinzlów, Meyerów, Biedermannów, Barcińskich, Anstadtów, a także rodzimych, polskich łódzkich i podłódzkich rodów, takich jak Urbanowscy. To wreszcie dramatyczna, obfitująca we wzloty i upadki, naznaczona sukcesem, ale i porażkami historia wielkiej rodziny faktycznych „założycieli miasta” – rodu Geyerów. To właśnie im – choć przede wszystkim wnukowi legendarnego „ojca mia-

sta”, Ludwika Ferdynanda, Robertowi Geyerowi – poświęcono tę książkę.

Jej treść została podzielona na dwa zasadnicze rozdziały. Pierwszy z nich – to przedstawienie zarysu dziejów rodziny Geyerów: opowieść o bajecznej karierze jego protoplasty, a zarazem „pierwszego łodzermenscha” w historii i miasta, Ludwika Ferdynanda; o kolejach jego imponującego sukcesu, a następnie spektakularnego upadku; wreszcie – o heroicznych wysiłkach jego synów, z determinacją dążących do odbudowy rodzinnej fortuny i wprowadzenia na powrót nazwiska Geyerów na społeczny i gospodarczy łódzki Olimp.

Szczególnie dużo miejsca poświęcono w tym rozdziale najwybitniejszemu przedstawicielowi rodziny, „królowi włókna” Ludwikowi, ale również jego synowi Gustawowi – ojcu Roberta.

Rozdział drugi to historia życia i kariery Roberta Geyera – tego, któremu przypadła trudna rola wprowadzenia rodzinnego przedsiębiorstwa w okres niepodległej Rzeczypospolitej; odnalezienia dla niego miejsca w gospodarce międzywojennej Polski w warunkach (jak już wcześniej wspomniano) utraty wielkich rosyjskich rynków zbytu i zaplecza surowcowego, będących przed I wojną światową, jak się zdawało, warunkiem koniecznym ekonomicznej ekspansji i rozwoju przemysłowej Łodzi; w państwie biednym, które padało ofiarą kolejnych kryzysów finansowych i ekonomicznych – najpierw trudności powojennej odbudowy i porozbiorowej integracji gospodarki, później katastrofalnej hiperinflacji, wreszcie wielkiego kryzysu gospodarczego pierwszej połowy lat trzydziestych.

Rozdział ten ukazuje trzy oblicza spadkobiercy rodzinnej fortuny – przedsiębiorcy, włókiennika, ale także wszechstronnego biznesmena i obdarzonego intuicją inwestora w różnych branżach krajowego przemysłu; Niemca z pochodzenia, który po odrodzeniu Rzeczypospolitej w polskiej już Łodzi w miarę upływu lat coraz mocniej poczuwał się do bycia Polakiem z wyboru – angażował się na polskiej scenie politycznej oraz na niwie społecznej dla dobra lokalnej łódzkiej polsko-nie-

miecko-żydowskiej społeczności, płacąc po wybuchu II wojny światowej i zaprowadzeniu w Łodzi okupacji hitlerowskiej za swe wybory cenę najwyższą – ponosząc śmierć z rąk rodaków wyznających zbrodniczą ideologię narodowego socjalizmu, ginąc z rąk Niemców, z którymi dzieliło go wszystko oprócz pochodzenia; wreszcie przedsiębiorcy i społecznika, który nową publiczną pasję odnalazł w służbie dyplomatycznej, zaprzęgając dla jej potrzeb dotychczasowe doświadczenia biznesowe i w działalności społecznej.

Jednak książka ta nie jest tylko przewodnikiem po losach Roberta Geyera, jego rodziców i wielkiego dziada. Ich przedsięwzięcia, sukcesy i porażki stawały się czasem pretekstem do szerszego nakreślenia gospodarczego, społecznego i politycznego tła ich aktywności – zarówno w kontekście lokalnym, łódzkim, jak też ogólnopolskim czy też – przed I wojną światową – imperium rosyjskiego.

Czasami zatem opowieść o Geyerach stawała się opowieścią o „wielkiej Łodzi” schyłku XIX w., meandrach życia gospodarczego międzywojennej Polski, a także międzynarodowych relacjach Drugiej Rzeczypospolitej i tajnikach dyplomatycznego rzemiosła.

* * *

Autor chciałby wyrazić wdzięczność osobom, których przychylność i pomoc umożliwiły mu jej wzbogacenie o cenny materiał ikonograficzny. Podziękowania za życzliwość należą się Pani Dyrektor Muzeum Miasta Łodzi (MMŁ) Małgorzacie Laurentowicz-Granat i Panu Dyrektorowi Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi (CMW) Marcinowi Oko. Za bezinteresowną pomoc, wyrażającą się w przeprowadzeniu kwerendy zbiorów i pomocy w wyborze ilustracji dziękuję kustoszowi Mirosławowi Jaskulskiemu (MMŁ) i starszemu kustoszowi Piotrowi Jaworskiemu (CMW), wreszcie za pomocne rady – Pani Kierownik Działu Historii MMŁ Beacie Kamińskiej oraz pracownikom MMŁ Panom Cezaremu Pawlakowi i Marcinowi Szymańskiemu.

ROZDZIAŁ I

Z Sępiego Rodu

1. Protoplasta gatunku

Na miano założyciela „łódzkiej dynastii” Geyerów, a zarazem pierwszego „łodzermenscha” i protoplasty tego szczególnego gatunku „ludzi Łodzi”, twórców potęgi „Ziemi Obiecanej”, przemysłowców ambitnych i zdeterminowanych na tyle, aby osiągnąć oszałamiający finansowy triumf i awansować na szczyty społecznej hierarchii, przedsiębiorców bezwzględnych w interesach, a przy tym obdarzonych wymykającym się racjonalnym miarom, niezwykłym zmysłem do interesu – tym co Niemcy określają terminem „czucie opuszkami palców” – zasłużył z pewnością dziad Roberta Geyera, Ludwik. Był to pierwszy łódzki fabrykant „z prawdziwego zdarzenia”, na głowę którego wielki sukces osiągnięty w branży włókienniczej ściągnął oskarżenia zawistnej konkurencji o nieczyste machinacje finansowe i przekupywanie skorumpowanej rosyjskiej administracji, a także posądenia o paranie się czarną magią i pakt z samym diablem ze strony zatrudnianych przez niego prostych robotników.

„Przemysłny to był jucha Niemiec. Fabrykę kazał zaopatrzyć w dobrą liczbę okien, a mianowicie w trzysta sześćdziesiąt pięć! W tyle, ile jest dni w roku. Chodziło mu przecież o to, aby każdego dnia w roku złote promienie słoneczne, wpadające przez jego szyby do jego fabryki, na jego warsz-

taty, zamieniały się na nich w jego złote rubelki. A, że lata były słoneczne, pogoda mu sprzyjała, pomieścił więc dodatkowo jeszcze jedno okno na złote ruble w dachu. To specjalnie na rok przestępny, kiedy przypada trzysta sześćdziesiąt sześć dni... Po co miał być stratny? Przecież dobry i ten jeden dzień, choć co cztery lata”

– tak stara miejska legenda z pierwszej połowy XIX w., przytoczona przez wielkiego miłośnika historii Łodzi, Zdzisława Konickiego, w jego książce pt. *Dziwy nad Łódką*¹, charakteryzowała „czarodziejskie” praktyki przodka Roberta Geyera i pioniera przemysłowej Łodzi. Tego samego, którego przedsiębiorcy-rywale i robotnicy nazywali „królem perkalu”, „Saksończykiem”, „panem Gajerem”, „niemieckim czarnoksiężnikiem” – lub po prostu – „Czarnym”.

Swą drogę do zdobycia zawrotnej fortuny i pozycji „pierwszego fabrykanta włókna Królestwa Polskiego” (jak pisała o nim oficjalnie ówczesna rosyjska prasa) Geyer rozpoczął właśnie w Łodzi, dokąd przybył na przełomie lutego i marca 1828 r. „Król łódzkiej bawełny” cieszył się przez całe dziesięciolecie tym prestiżowym tytułem, dopóki nie zdetronizował go jeszcze potężniejszy potentat włókienniczy – Karol Scheibler.

Ludwik Ferdynand Geyer urodził się 7 stycznia 1805 r. w Berlinie. Pochodził z fabrykanckiego rodu o saskich korzeniach. Jego głowa, Adam Krzysztof Geyer, ojciec Ludwika, był szanowanym właścicielem fabryki wyrobów bawełnianych w Neugersdorf pod Löbau na Górnych Łużycach². Zadbął też o właściwe wykształcenie syna. Ludwik – czy też Louis, jak kazał później do siebie (nieco pretensjonalnie) się zwracać – ukończył Akademię Berlińską i zgodnie z planami Geyera seniora rozpoczął pracę w ojcowskich zakładach.

¹ Z. Konicki, *Dziwy nad Łódką*, Łódź 1970, s. 61.

² Matką Ludwika Geyera była Emilia Charlotta z domu Tietz.

Jednak nie zagrzał w nich długo miejsca i jako się rzekło już w 1828 r. wraz z ojcem przybył do Łodzi zachęcony polityką gospodarczą rządu Królestwa Polskiego dążącego za wszelką cenę do szybkiego i skutecznego uprzemysłowienia kraju. W przypadku miasteczka nad Łódką polityka ta przejawiała się w konsekwentnym promowaniu go jako idealnego miejsca osadnictwa dla tkaczy napływających z Wielkopolski, Prus, Śląska, Saksonii, Czech i Moraw oraz dążeniu do uczynienia z małej, nieznanej dotąd osady wielkiego ośrodka przemysłu włókienniczego, opartego na tanim rosyjskim surowcu i ogromnym rynku zbytu, jakim było carskie imperium.

Jak wieść gminnaniosła, „niemiecki czarnoksiężnik” przywiózł ze sobą z rodzinnych Łużyc niewielki majątek – mówiono o jakimś starym zegarze z kukułką, sfatygowanej komodzie, kredensie, paru drewnianych warsztatach i saskiej bryczce z jednym koniem. Jednak to nie wielki kapitał miał mu zapewnić sukces, ale gruntowna, fachowa wiedza i cechy charakteru – kunszt rasowego włókiennika, determinacja, zimna krew i bezwzględność, wreszcie, jak to miejscowi określali, „kręcona kiepięła”, czyli niepowszedni talent kupiecki, owa charakteryzująca później wszystkich „łodzermenschów” przysłowiowa „żyłka do interesów”³.

W niespełna pół roku po osiedleniu się w Łodzi, 9 sierpnia 1828 r., Ludwik Geyer zawarł umowę z Komisją Województwa Mazowieckiego, w której zobowiązał się solennie, iż przez dziesięć lat „do stu warsztatów tkackich produkcją na własny rachunek rozmaitych bawełnianych wyrobów mody zatrudniać będzie”, a w ciągu roku wybuduje też dom mieszkalny – stanowiący w oczach przezornych urzędników rękojmię poważnych planów przybysza, mających się odnosić do Łodzi⁴.

³ P. Waingertner, *Historie znad Łódki, czyli 47 opowieści z dziejów Ziemi Obiecanej*, Łódź 2009, s. 19.

⁴ S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994, s. 67.